1

Piosenki
Ludowe –

Zebrał Kh. M. Górski

Pieśni ludowe
z Rawskiego

zbierał
K. Górski

Serya 2-ga

I.

Na onej gorze,
Jadą żołnierze;
Stuki, puki, w okieneczko
„Otwórz, otwórz, panieneczko
Daj koniom wody"

— Jakżeż ja mam wstać
Koniom wody dać
Zimna rosa
A ja bosa ~~nie mogę wytrwać~~
~~Nasze~~ Nie mogę wytrwać —
„Nasze chusteczki
Owiń nóżeczki.
A jak ci mnie Bóg wspomoże
Kupię trzewiczki."

– Kupuj nie kupuj
Nie będę chodzić.
A nam ci, ja dobrą panię
Roczku dostaję. –

„Pani się nie bój
Wsiadaj na mój koń
Pojedziemy w cudne kraje
Śliczne piękne obyczaje
Malowany dwór"

Przez wieś jechali te
Ludzie pytali
Cóż ~~coż~~ za dziewczyna,
– – – jedyna
Jedzie z panami.

Sto par koni za nię
Jak za jaką panię
W wielkim pojeździe.

II.

Tam na bystrej wodzie
Tam Kasieńka płynie
Oj Żebym (ja) miał czółenecko } bis
Pojechałbym po nię.

Ni ja czółeczenka
Ni ja wiodełeczka
Oj Utonie oj utonie moja kochaneczka.

Puść charty ze smyczą
Niech pana uchwycą
Skoi ona zadumana }
W pole pod granicą.

Gdzie ty panno idziem
" panno wyjeżdżem
Oj to Tam tam na jagody }
Gdzie sam pan pielujem

Będziemy je zbierać
Będziemy się śpieszyć
Jak Ci jagód nazbieramy } bis
Będziemy się cieszyć.

Pan jagody zbiera
Ona mu się skryła
Pod tą drobną leszczynową
Listkiem się przykryła.

Znam Ci ja te łąki
Znam Ci ja te knieje
odnajdę Znajdę ja (mą) kochanenką
Mam w bogu nadzieję.

A jak Ci ją znalazł
Skoczył z konia zaraz
Rączki ścisnął ucałował
Ucieszył się zaraz

Ach Boże mój Boże! Ach ja nieszczęśliwa
~~Com~~ ja uczyniła
Dałam buzi Jasienkowi
Za szklaneczkę wina.

Za szklaneczkę wina
Za sera gomołkę
4 Czem że będę wołyfała
Tę swoją kompankę ?

Lulaj żołki lulaj
Moja kompaneczko
Już mi teraz nie powiedzą
Dzień dobry dzieweczko
Ino
Tylko mi powiedzą
Dzień dobry Ci pani
Co się spojrzę na ludzi
Zabezę się Fanni. –

II

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

IV

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]

V.

[illegible]

[illegible]

VI.

[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

—

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

—

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

—

II

[illegible]

3 [illegible]
[illegible]
[illegible]

4 [illegible]
[illegible]

5. [illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

X.

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

3) [illegible]

[illegible]

5) [illegible]

[illegible]

[illegible]

VI.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]
To [illegible] [illegible]
To [illegible] to Bridge
To [illegible] to [illegible]
To — to Boat
To — — to Town
To — — to [illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
— — [illegible]
— — [illegible]
— — [illegible]
— — [illegible]
— — [illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

XII.

1. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

2. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

3. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

4 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

5 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

1. [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

2. [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

17. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] — [illegible]
[illegible]

XII

4. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

5. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

XV.

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

4 – [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

5 – [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

6 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

11 [illegible] page 2

12. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

13. [illegible]
page 7

14 [illegible]

15. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

22. [illegible]
[illegible]

23. [illegible]

24. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

25. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

26. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Lacesso 3 – drażnić, atakować.
Praeveho 3 – wywozić – naprzód.
Avitus, a, um – odziedziczony, po dziadach, dawny
Solium, ii – tron, siedzenie.
Stello 1 – nasadzić gwiazdami, być gwiaździstym.
Regio, onis – kierunek, ciąg, linia graniczna, strona świata, kraj, miejsce, położenie
Actus, us – nadanie ruchu, pchnięcie, akt, czyn.
Refundo 3 – odlać, odsypać, rozlać.
Refusus, a, um – rozległy
Submoveo 2 – pospędzać, usunąć, rozszerzyć.
Extendo 3 – rozpiąć, rozprzestrzenić, natężyć się.

Epulae, arum – biesiada, uczta
Crustum, i – kawał (chleba, pieroga)
Quadra (res) – stół, skóra chleba
Patulus, a, um – otwarty, rozłożysty, wielki
Alludo 3 – igrać, żartować.
Arcanus, a, um – potajemny, skryty.
Accido 3 – obcinać, zmniejszać.
Exitium, ii – wyjście, koniec, zguba.
Vestigo 1 – śledzić, uganiać się
Dido 3 – dzielić, rozszerzać
Omen – godło, wieszczba, życzenie, obchód uroczysty
Statuo 3 – stawić, zbudować
Lustro 1 – oczyszczać, przeglądać, oświecać.
Lampas, adis – pochodnia.
Stagnum, i – wody stojące, bagno, wody w ogóle
Orator, oris – mówca, poseł
Pinna, ae – 1) = penna
2) blanki na murach
Spiculum, i – ostrze, grot
Lacerta, ae – jaszczurka, ramię, siła.

[illegible]

[illegible]

[illegible] VII

Rado, si, [illegible] – [illegible], [illegible], [illegible]

Argutus, a, um – dowcipny, [illegible], [illegible], uchawy, [illegible]

Pecten, inis – grzebień, [illegible]

Tela, ae – tkanina, [illegible] tkaczy

Rudo, ivi, itum, 3 – ryczeć

Serus, a, um – późny, opóźniony

Setiger – szczeciniasty.

Flatus, us – dęcie, wianie, dmuchanie

Luctor 1 – chodzić w zapasy,

Tonsa, ae – wiosło

Marmor, oris – marmur, morze.

Vertex – biegun, wierzchołek, biegun.

Alveus, i – koryto, łoże

Libum, i – placek (do ofiar)

Adoreus, a, um – orkiszowy.

Wiersze cudze
Polskie i niemieckie

[illegible]

Parafraza z Horacego

Vides, ut alta stet nive candidum 1.
Soracte ... ~~(I, 9)~~ 30

O, przyjacielu, patrz, Sorakte w bieli,
Łonem się słońcu poddaje złotemu,
A złoty promień po górze się ścieli,
I śnieg się słońcu nie oprze pierwszemu...

Spójrz, jak bór drzemiący pod okiścią stoi
Biały i cichy. Lecz z białego puchu
Już go obiera zefir: niechaj w Twojej
Piersi też płomień wstanie, Wina-druchu!

Kiedy ci w żyłach zagra trunek boski,
Żaden nam smutek przyjacielu drogi
Nie śmie się oprzeć – i pierzchną twe troski,
Na bogów resztę zdaj – możne są bogi!

Patrz, jako każdy z bogów możnie włada:
: Ten wichr, co burzą po świecie rozniesion,
Boga skinienie tak w ciszę układa,
Iż cyprys liściem nie drgnie, ani jesion.

Przeto wierz w Dziśiaj – Jutru nie daj wiary,
Tyś młody – śmiało stań w życia zawody,
Używaj życia – pókiś nie zastary,
Idź w tan i kochaj się czule – boś młody!

Dopókiś młody – krew li w żyłach wzruszy
W noc ciemną cichej szept pełen tęsknoty,
Dopókiś młody – przemówiąc do duszy,
Dziewczęce zdradne po kątach chichoty.

II

Vixi puellis nuper idoneus... ~~(III, 26)~~ 2.

31

W ramionach dziewcząt moje lata młode,
Otom przekochał, a kochałem szczerze,
Dziś jednej Chloji poświęcam urodę
I w czar miłości dla jej wdzięków wierzę,
W kochania słodką, niepłonną nagrodę.
Więc się na Chloë poskarżę Wenerze,
Na Chloë, która wstręty mi dziś czyni
Oporna – opór jej skarć, o bogini!

Lub może – może uwielbiam u Chloji,
Łamać jej dumę i tylko spokoju
Drogiej mi trzeba?...
świetnej ongi zbroi
Resztki w świątyni zawieszę – po boju,
W ofierze korne złożę u podwoi...
Wenus zaś przyjmie dar z kochanka stroju,
Ostatnią miłość i ostatnią wiarę,
Kołczan i strzały i łuk – na ofiarę...

~~Z Horacego.~~

III

Ulla si iuris tibi peierati
Poena ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Nie – ja nie mogę ci wierzyć dziewczyno,
Ty okłamujesz mnie słodkiemi usty,
Ty cudnie kłamiesz, lecz kłamiesz Barino,
I żal mnie zbiera i śmiech zbiera pusty!

Mówisz, by wierzyć? Patrz, oto wyraźnie
Nowe dodajesz do cierpień mi nowych.
Lecz jakże wierzyć, gdy kłamiesz bezkarnie?
Bo żeby chociaż z twych zębów perłowych,

Którymi błyskasz poprzez wargi świeże,
Żeby Ci z ząbków tych, zczerniał — choć jeden...
Wtedybym mógł Ci powiedzieć: Ja wierzę,
W Ciebie Barino, i w mój z Tobą Eden! =

Gdyby choć jeden paznokietek mały
Tobie się kiedy ułamał za karę,
Kiedy Twe oczy mej wierze kłamały,
Żem był przez Ciebie nieszczęśliw nad miarę —

— Mógłbym Ci wierzyć. Lecz nie wiesz, co kary!
Ledwieś skłamała, z tej kłamstwa topieli,
Bielszą wychodzisz i bogatszą w czary,
Blask od Cię bije i drogę Ci ścieli!

I oczy ciągniesz i młodź masz przy boku,
Żywcem w niewolę bierzesz bez mitręgi,
Do Wenus samej podobna z uroku,
Do Wenus — równie łamiącej przysięgi!

Lecz tak ogromnie ci z kłamstwem do twarzy,
Że nawet Wenus gdy patrzy na Ciebie,
O takim blasku po kłamstwie nie marzy
I patrząc z śmiechu zanosi się w niebie!

Śmieje się z matką i Kupido mały,
I szepce matce: „Tej — kłamstwa wybaczę!” —
I ostrzy dalej ogniste swe strzały —
Nimfy się śmieją — ja sam tylko płaczę!

Spojrzyj, co czynisz! Ty jesteś przyczyną,
Że drżąc o mężów – chociaż jesteś moją! –
Od łez i trwogi młode żony giną!
Że ~~Ci się~~ Ciebie matki (dla ~~swoich~~ synów się) boją!

Okręt. *)

O przecz na błędnej kołysać się fali,
Czemu w zawrotnych się wirów objęcie
Chcesz podać? W porcie zostań – nie w oddali –
W dal sercem z Tobą pójdę, o okręcie!

Wściekłe Ci morze plwało w ściany kruche,
I ster zwichnęło i zdarło Ci żagle,
Czy w Bogu, którym pokładasz otuchę,
Że Cię z nieszczęścia toni wyrwie nagle?

To, że pontyjskie wydały Cię gaje,
Gdzie sosna czołem wystrzela na łęku,
Toć nie ocali, ni za puklerz stoje:
: Jakom był – jestem pełen o Cię lęku.

---

*) Alegorja

4.

Więc w pieśń odwagi, w pieśń męstwa do wtóru
Uderz, bo wichr Cię na morza zagoni
Rocf pełne, kędy śnią w toni z lazuru
Cyklady wieńcem rozsiane na toni.

6.

Do lutni.

Lutnio, jeślim przy Tobie nieraz w błogim cieniu,
Wyśpiewał nieraz pieśni, które żyją wiecznie,
To dzisiaj, lutni moja, nowym pokoleniom,
Łacińskim musisz wierszem rozbrzmiewać koniecznie.

Ty lutni, któraś najpierw pod Alceusa dłonią,
Czy wieszcz=rycerz rozszalał śród oręża szczęku,
Czy związał u wybrzeża łódź przed fal pogonią,
Wydawała do wtóru pieśń - w ~~poety~~ natchnionem ręku.

Wieszcz na chwałę Muz z Twoich strun wydobył głosy,
I na cześć Bakcha śpiewał i na cześć Wenery,
I Licinusa*) opiewał, który ciemnowłosy,
I w pieśni nie przepomniał Amora przechery.

O lutnio, Tyś ozdobą Feba dłoni boskiej,
Ty-to dźwięku rozkoszą Jowiszowe łono
Napełniasz i Ty koić umiesz moje troski.
Ilekroć Cię zaproszę – bądź mi pozdrowioną!

*) właściwie: Lykusa

Carpe diem, quam minimum credula postero...

I 11

Leukonoë przyszłością nie frasuj się marą
Zostaw ją Jowiszowi: On włada potężnie.
Ty miej rozum: więc wina kosztuj pełną czarą,
Najlepiej znosić każde przeznaczenie mężnie;
Raczej na miarę życia nadzieję stokrotną
Przyciąć. — O nie zapytaj o wszystko gwiazd: Czemu?
Już te słowa są stratą chwili niepowrotną:
:W lot dzień chwytaj, jak najmniej wierząc następnemu.

Oh, na kochaniu zeszły lata młode
Kochałem wiele i kochałem szczerze,
Przy Chloi tylko podziwiam urodę
I ani pierwszej w nią Venus uwierzę,
Ni u bogini wzgardy nagrodę,
Gdy się na Chloe porywam [illegible]...
Na Chloë, która [illegible] mi [illegible]
Oporna — [illegible] jej [illegible], o bogini!

Lub może mi się podoba u Chloji
Tylko jej dusza? W niej tylko spokojne
Tęskniące mi [illegible]?!

— [illegible] swej zbroi
Resztki [illegible] dziś złoży — po boju,
W ofierze Koronie złoży u podnóży...
Venus zaś . . . . .

Bajki

1.

Osioł, Wół i Filozof.

Pewien filozof skład świata tłómaczył;
Osieł słuchać raczył:
„Czy nieoszalał człek ten, ryknie do sąsiada,
Wszak on głupstwa gada!"
„Prawda, panisku, prawda, wół stary odpowie,
W rogu więcej mam światła jak ten człowiek w głowie."
Tak oceniali filozofa, społem
Osieł z wołem.
– Zacóż prawdy głupstwami zwiecie, mości ośle? –
Wół na to tylko czołem trząsł rogami dumnem;
Lecz osieł odpowiedział zwięzle i wyniośle:
„Czego ja nierozumiem możeż być rozumnem?".

Wół i Osieł.

„To mi głos! to mi śpiew!
Skąd ty się tu wziąłeś z tem głosu bogactwem?
Choć chwalić nielubię, lecz powiem ci wbrew:
Że, czem słowik między ptactwem,
Rubini między włochami;
Tem ty między nami.
Wieki tu były, gdzie stoi obora;
Różne tu były i ryki i beki;
Ale takiego jak ty tenora
Niesłyszały tutaj wieki."
Tak chwalił wół osła.
Spuściwszy uszy, rzekł osieł skromnie:
„Twoja uprzejmość nazbyt mnie wyniosła;
Posłuchaj tylko co mówią o mnie
Śród rozumnych i głupich, śród trzeźwych i pijanic;
A cofniesz wnet pochwały do właściwych granic."
Wół ~~taką~~ skromną odpowiedzią tknięty jeszcze więcej
„Co mi tam, rzekł w zapale, ja niezważam na nic!
Pośród zgrai zwierzęcej, ludzkiej czy bydlęcej,

Jakie tylko mam myśli, wyrażam otwarcie;
Nieznam się na żarcie;
A przy swojem trwam uparcie.
Więc ~~powtarzam~~ oświadczam: że nad ciebie
Niema śpiewaka, chyba gdzieś tam w niebie."
„Dziękuj, przerwie chwalony, ale znam jednego,
Tu na ziemi, śpiewaka odemnie lepszego."
„Kogoż to?" wół zapyta – „A ciebie samego;
Otwórz się tylko w swoim sposobie;
Otwórz i przysłuchaj sobie:
A zdanie o mnie odmienisz zapewnie."
Tak mówiąc osieł przykląkł, i nadstawił
Uszy, któremi się wsławił;
I czekał cierpliwie, i poglądał rzewnie.
„Dobrze, mój przyjacielu, i ja się pochwalę
Moim barytonowym
Głosem wołowym;
Ale.
Pod warunkiem że będę li wtórował tobie."
~~Czy zgoda?" – „Zgoda!"~~
~~Jak [illegible]; tak [illegible]~~
I potęgi wokalne ozwały się obie. –

O tym duecie
Sądźcie jak chcecie;
Dosyć że ~~[illegible] [illegible] stąd~~ stąd wzajemność takowa wyrosła:
Osieł uwielbiał wołu, wół wychwalał osła.

A morał?... dbać o morał nie moim zwyczajem; —
Jest on — niech go ci znajdą co się chwalą wzajem.

III.

Osieł.

By wybrać króla pieśni, rada walna zniosła.
Podano kandydatów: osieł podał osła.
— Dla czegoż nie słowika? rzeknij ośle, proszę —
Osieł rzekł: „Ja głos osła nad inne przenoszę."

Ostenda 1853.

Tomasz Olizarowski

List pisany przez Jana Aleksandra
hr. Fredrę —
do hr. Włodzimierza —
Dzieduszyckiego. —

Abazzia Zatracena —
dnia 22go Stycznia.
886.

Szelmo! (ale kochana)
Dolaż moja opłakana,
Że ze względu na zdrowie:
Nasi Doktorowie
Tu mnie wysłali
(Bodaj pozdychali)
Prócz Majewskiego
I Ziembickiego —
I kilku — innych
Niewinnych — .

Ta drą skórę z człowieka. —
A człowiek się wścieka
na tych złodziei
Süd-Bahn kolei
I nieraz bliski
wybić im pyski.

A tam ze szczytu Sołtyrzyckich gór —
Gruby pryncypał jak orzeł z pod chmur
Z wieży zamczyska w znanym mi dołu-chu
Trąbi i sapie, klepiąc się po brzuchu.
Lecz daremnie stoi w progu
Smętne tony ciągnie z rogu
I westchnienia z głębi brzusia —
Niema Fredrusia!

Chmurny pryncypał — kiepska sprawa —
Drżą tchórzliwi — drży obława —,
Bo czy diabli też nadali
By przeklęte eskulapy
Istne capy,
Fredrusia wysłali

Właśnie w tej porze
Gdzie ongi zmorze
Cytryny rosły —
Osły !!
W zatraconej Abbazyi
Ni cytryny,
Ni dziewczyny,
Ani żadnej akacyi.
Już wiesz czego —
Tego, tego,
Co już tylko bośo z rana...
No, wiesz już szelma!
(ale kochana!)
Abyś jednak w swej żałości
Że nie słyszysz mego głosu
Lecz nie zonił do biglosu
I zbył dnie kpał swoich gości
By oni także za mną nie płakali;
Niechaj Bazyli list wniesie do sali
Gdy siędziecie do śniadania
W dzień otwarcia polowania.

To cię pocieszy
Ich ucieszy –
I wykrzykną: „Bogu chwała!"
Gdy się pryncypała
Rozjaśnili oblicze –
Dziewicze
Potem myśliwi –
Szczęśliwi
Za swoim grubym Pryncypałem –
W dzikie bory pędzić cwałem –
Przez góry skały, potoki i jary
Pokąd nie ruszy z debry zając stary
Albo nie padnie niebezpieczna koza
Lub celnym strzałem ugodzona brzoza.
Za Pryncypałem
Pędzimy za lasem –
Będę latając
Bić pluskwy śmierdzące
Niechaj ten ród drży –
Już ich padło trzy!

Teraz żegnam Was
Gdy jedziecie w las,
Kłaniajcie się odemnie –
Świętemu Hubertowi –
I pudłujcie zdrowi,
Kpając się wzajemnie.

Ciebie gruby pryncypale
W serdecznym ściskam zapale,
Obłapiam Twe kolana
Szelmo! (ale kochana!)
Twój stary przyjaciel
Jan Fredro
Siakrew sobacza, jakaś.



Riviera

Na srebrnéj, cichéj, przezroczystéj wodzie
Cicho liguryskie kołyszą się łodzie,
W oddali góry jasne i zamglone,
Jakby w muślinu spowite zasłonę.–

×

Przy brzegu, ponad śpiących wód lazury
W koronkę – willi rzeźbione marmury,
Wśród dwoch błękitów świecą się i bielą,
Jak białe lilje – marząc nad topielą.–

×

Głębiej cyprysów czerń, tam róż kaskady
I oliwniki.– Bluszcz i winogrady
Stroją mur, zębem wieków poszczerbiony,
W ciemnéj i jasnéj zieleni festony.–

×

Tam znów gaj pinii. Rozłożyste sosny
Sennemu morzu nucą śpiew miłosny
A w chór złączone złotolistne palmy
Grają jak harfy – dawidowe psalmy.–

+

Rożowém kwieciem kapią z gór migdały
Anemonami porastają skały
Wietrzyk przynosi woń pomarańczową
Czasem rybacka pieśń zabrzmi echowo......

*

A czasem – taka cisza dookoła,
Że mógłbyś słyszyć szmer skrzydeł anioła,
I że zatopion w téj świetlistej ciszy,
Człowiek własnego serca bicie słyszy.–





Mama.–

Z° | Nicei

J. |5| J. K. A. · do K. S.

Usprawiedliwienie tła.

Wyznania moje, z słowy się nie liczą. –
Ty – masz żal do mnie, za mój żal do ludzi.
Czytając spowiedź przesiąkłą goryczą
Odczuwasz boleść, którą książka budzi
Mój wizerunek, ze złudzeń odarty
Odrazę budzi w Tobie – z każdej karty.

— · —

Wyznania moje, to spowiedź zem chora,
Ja wam lekarzom, odsłaniam me wady.
Lecz sercem zdrowa, do poświęceń skora,
Szukam ratunku. Chora, szukam rady.
Nie ciskaj klątwy. Spowiedzią Cię mylę
Wszak w życiu mojem, są i jasne chwile.

— · —

Wyznania moje, to prawdy po[illegible]
To życie szare, codzienne w obłędzie.
Grzeszących skrycie jak ja – znajdziesz wszędzie
Ale nie wszędzie znajdziesz skruchy słowa.
W jaskrawy obraz zwarłam moje wady.
Bo nie chcę czynić z cnót moich – parady.

— · —

Wyznania moje, to nie strojne szaty
To są artyzmu na codzień łachmany
Strącony puszek i powiędłe kwiaty
I wydawane za złoto – kozmany.
Prawda – co razi i wzrok i słuch tłumu,
Bez dekoracji, bez gry, bez kostiumu. –

— · —

Wyznania moje, to przegląd mych błędów

Jawnie je głoszę, nie zapieram winy
Ni rozgrzeszenia pragnę, ani względów,
Lecz błagam: Badaj win moich przyczyny,
Uznaj, że w takiej rosnąc atmosferze
Złe w walce o byt, zawsze górę bierze.

31 Grudnia w dzień moich Imienin. 902.

Bohaterka koszlawych rymów, dotknięta złą opinią o sobie, pokusiła na dzień swego święta, dać odpowiedź w tym duchu: E.

46

Signore

Dottore e Professore

Const. Gorski

poeta, letterato e critico

in

Cracovia

Austria

Biblioteca di Università



Woźny

Człowiek jakąś nieznaną bywa pchnięty siłą
W zawód, który obierać wcale się nie śniło
Ni jemu, ni tym który jak rodzice mogą
Wskazać dziecku za młodu jaką ma pójść drogą.
Zwykle jednakże ludzie narzekają na losy
Przeciwko przeznaczeniu krzycząc w niebogłosy,
A ja, kiedym się rodził pojęcia nie miałem
Jaki przyjemny zawód w udziele dostałem.
Kiedym skończył dwie klasy, miejscam szukał [wszędzie,
Aż nareszcie zostałem woźnym przy urzędzie.
W małem miasteczku, prawda, nie zawsze wesoło,
Ale jak się w dzień targu zbierze większe koło,
Toż to się tych nowinek nasłucha, nagada,
Jak spowiedź, gdzie sumienia rachunek odpada;
To się dowiem, że sędzia z Radą powiatową
Choć się raz już godzili, kłócą się na nowo,
Że starosta, choć wielki to człowiek starosta,
Wbrew ustawie codziennie starościnę chłosta,
Że ksiądz ruski onegdaj, gdy dziecko przynieśli,
Nie chciał ochrzcić, bo żądał za chrzest dwa [prosięta,
Że od odpustu Kaśka, ta wdowa po cieśli
Coś pono profesorem ogromnie zajęta —

A Handka nosi cztery aż sznurki korali,
I niby to się z Maćkiem układami chwali,
Lecz powiadają ludzie, przytakując punkto,
Że ją kiedyś widzieli przy domu adjunkta.
Po czwartku słyszę wiele, wiele różnych rzeczy,
Co chwilę ktoś coś doda, ktoś drugi zaprzeczy,
Ktoś trzeci doda więcej, dość, że co wypadnie,
Ja zawsze wiem najlepiej, pewnie i dokładnie.
Tak, że gdyby nie jarzmo mojego mandatu
Mógłbym historyę spisać całego powiatu.
Zwłaszcza mając bezsprzeczny filozofii talent,
Wiedząc, co dywidenda, a co ekwiwalent,
Wiedząc, co obligacye, co konwersya znaczy –
Roznosi się kawałki zupełnie inaczej.
Nie wchodzi się do domu, jakby jakiś śmiałek,
Nie wychodzi się zaraz wyrzeczywszy kawałek,
A jak się człek rozgląda, po kuchni poszwęda,
Wie potem, co gdzie warte, czy bruzda, czy grzęda. –
Raz, pamiętam, choć miałem dużo do chodzenia,
(Cztery porwy tra było w różne zanieść strony) –
Do dziś dnia mam najmilsze z dnia tego wspomnienia,
Mimo, żem wrócił w nocy zgrzany i strudzony. –

Że do Zagór, jak wiecie, z okładem jest mila,
Więc poszedłem już od dnia do Nyrki Wasyla;

Zaledwie do wsi wchodzę, widzę jego babę,
Niosącą garnek w chustce, a w garnku śniadanie;
Tylkom spytał o męża, mówi: Dziecko słabe,
Któż mu teraz biedactwu już za ojca stanie.
„Gdzie mąż?" — „Oj, toż ja biedna, ja niewinna przecie,
Ja nie wiem, tam przy życie może go znajdziecie."
Gdym doszedł, zląkł się zrazu, lecz widząc że chodzi
O jakiś płot graniczny, który jemu szkodzi,
Zaprosił na śniadanie i we troje w rowie
Wyjedliśmy barszcz z garnka jak wielcy panowie;
Lecz mimo gościnności, dobrego humoru
Nie chciał mi pokwitować wezwania odbioru.

W pół godziny zaszedłem na folwark do Szmula,
Słońce piekło — jak z wody już na mnie koszula.
Mijam bramę. Bryś leżał jak długi przy budzie —
Ani warknął — psy zawsze czują jacy ludzie! —
Na płotach niebieskawe spoczywają bety,
I cebryk z pomyjami, ziemniaków łupiny
Przy ganku rozsypane dla drobiu podniety
Obok na strych wiodącej spróchniałej drabiny.
Na podwórzu dość czysto, budynki podparte
Opuszczone na pozór, niby nic nie warte,
Ale Szmul ma pieniądze, choć stajnie dziurawe.
Właśnie syn Szmula Icek miał wychodzić w pole —

Widząc mnie, prosił siadać przed domem na ławę,
Abym trochę odpoczął po marszu mozole.
Stary Żyd jeszcze pacierz odmawiał w alkierzu,
Zaczekałem więc chwilę — wyszedł po pacierzu,
Wyciągnął do mnie rękę i krzyknął na Surę,
Aby wyniosła macę, sznaps i konfiturę;
Dał mi nawet pięć szóstek, bym, gdy trzeba będzie,
Jego sprawy popierał przy świetnym urzędzie.
Wypytał dokąd idę, po co i do kogo,
Objaśnił, że powracać krótszą mogę drogą —
Pożegnawszy, do siebie powiedziałem cicho:
Kiedy Żyd taki grzeczny, interesa licho. —
Odszedłem — i znowu dalej wędrowałem żmudnie,
Aż na ~~pa~~ dziedzińcu dworu stanąłem w południe.
Kiedy wszedłem do sieni, minął mnie służący
Właśnie dymiącą wazę rosołu niosący.
Sień podobna do wielkiej urzędowej sali,
Z Matką Boską nad drzwiami; rycerze ze stali
Jakby warta żyjąca we dwóch kątach stali;
Na ścianach kilka zbroi i siodeł i rzędów,
Kilka buław przeróżnych odwiecznych urzędów,
Kilka portretów starych — i ryngraf z Leliwą....
Wszystko to oglądałem z radością prawdziwą,
Kiedy wrócił służący i wezwał za sobą
Do oficyn, gdzie właśnie południową dobą

Zastałem liczną służbę przy ogromnym stole;—
Zjadłem więc suty objad w ich wesołem kole.
Tu się też nasłuchałem przeróżnych różności:
„Jakie pan ma dochody, jakie posiadłości,
Jak sam dużo pracuje, jak i pani doma
Nigdy najmniejszej krzywdy nie zrobi nikomu—
Jak mimo tego wielu ni poco, ni naco
Za ich dobre uczynki nienawiścią płacą—"...
Ot, myślę, więcej serca ma Bryś w swojej budzie
Jak niejedni bliźniego miłujący ludzie.—
Tak słuchałem ciekawie, gadali dworacy,
Gdy służący mi rewers podając na tacy
Dodał: że pan dziś jeszcze sam w miasteczku będzie,
I sprawę dorzeczoną załatwi w urzędzie.

Podjadłszy z miną tęgą w drogę się puściłem
Do Księdza, gdzie szczęśliwie na prażnik trafiłem.
Już zdala mnie odziwiły przy drodze żebraki,
Co klęcząc pod rząd rowem wyciągają dłonie,
I chłopi idąc drogę mierzący w zygzaki...
Prażnik, o którym nie wiem? Cóż za prażnik taki!
Więc na podwórze Księdza, co mam siły gonię.—
Że w tej wsi prażnik tylko raz na rok się zdarza,
Za to huczniej obchodzą takie wielkie święto:
Tańce około cerkwi, grajki wśród cmętarza—
W podwórcu propinacyę głównie się zajęto,
Budy z wódką, chustkami i mnóstwem niewiast.

Przy drodze, koło wjazdu rzędem postawiali;
Tak gwarno, tak wesoło, że miałem ochotę
Uszlachetnić na chwilę tę gminną chołotę,
Ale o obowiązkach pomny i urzędzie,
Wręczę pozew, myślałem, potem pić się będzie.

Przed gankiem stoi gniady, siwa klacz i dobre,
A na wózku siedzi szlamgret zaspany pobrosze;
To ksiądz polski był tylko pro publico bono,
I teraz już odjeżdża ... By jedność chwalono!

Świątym tym zarem ruchem otwarłem podwoje,
Bo na praźniku przecie gwałtu się nie boję,
Zwłaszcza, kiedy tak wcześnie, choć w dość przykrej sprawie
Pozew na czas, porządnie z urzędu dostawię.
Zaniecono kołomyjkę w sali czy kadryla,
W sieni kilku przy winie siadło do stolika
I grali preferansa albo też beryka,
Bo contra i recontra słyszałem co chwila;
Gdy nagle postać popa z sali się wychyla
I mówi: witam, witam pana urzędnika.
Powiadam: bagatela; bo takt chwalę sobie,
Teraz będę słodzinskim, potem przykrość zrobię.

„Może wina kieliszek, tańczą tu do ranka"?
Wtem się z pełną butelką zjawia popadianka
Urodziwa aż miło, wesoła dziewucha —...
Wino dobre, muzyka przygrywa od ucha...
Trudno było odmówić, a nie gardzę tańcem
Zapomniałem po chwili, że jestem posłańcem.
Dopiero, gdy kadryla przerwano na chwilę,
Bo chaîne w szóstej figurze zawsze jakoś mylę,
Udając, że kto inny sprawcą tego błędu
Odezwałem się z pozwem do popa z urzędu.
Pop mnie zburczał, lecz nerwy moje gniewne
Kiedy widzę przy sobie powabną płeć piękną, miękną,
Tańczyłem, że aż sala kręciła się ze mną —
Tak, że kiedy wyszedłem, było całkiem ciemno. —

Prawda, że kiedym wieczór powrócił do siebie,
Było hałasu w domu, jak gromów na niebie;
Lecz natomiast z wyższego biorąc stanowiska,
Lepiej znać wielu ludzi i różnych a zbliska.
I tak i tak znam żonę, lecz niech kto chce gada,
Woźnemu cały powiat osądzić wypada,
A że go znam, choć tegom nie marzył za młodu,
Kontent jestem z mojego woźnego zawodu. —

———— · ————

F.

Piosnka jesienna.

Wicher jesienny.
Z nutą senną.
Przeciągle gra —
Skrzypcowym jękiem. —
~~Omdlałym~~ ~~z głuchym~~ jękiem
W sercu mi łka

Z pobladłą skronią
Słucham jak dzwonią
Godziny dni,
W przeszłości niknące.
A z ócz gorące
Ciekną mi łzy —

W pustkowiu głuchem
Z wichrów podmuchem
Niewiem gdzie iść --
Jako liść zwiany
Wichrami gnany
Jak zwiędły liść —

Jesienna pieśń

Wicher jesienny
Skrzypcowym jękiem
Przeciągle gra
Smutek bezsenny
Omdlałym lękiem
W serca mi łka.

Z pobladłą skronią
Patrzę w niknące
Przeszłości sny
Godziny dzwonią
A z oczu gorące
ciekną mi łzy.

Wicher mię głuchy
Gna w różne strony
Niewiem gdzie iść
Jako liść suchy
Wichrem niesiony
Jak zwiędły liść —

PAMIĘCI

TYTUSA ŚWIDERSKIEGO

urodzonego w r. 1844 w Słonimie na Litwie,
zmarłego 25 Lutego 1880 r. w Krakowie.

I Ty nas odszedłeś, nasz druhu serdeczny,
I pilno Ci było na spokój na wieczny
Ułożyć swą głowę strudzoną —
Więc jakże żniwiarzu — poszedłeś od żniwa?
A słońce przypieka, a złoci się niwa,
I kłosy do słońca już płoną!

Więc także Ci pilno już było zejść z pola?
A druhy Twe walczą, krwią świeci się rola,
Zwycięztwa nie słychać peanu!
Więc jakże oraczu — jakiegoż to plonu
Spodziewać się mamy, gdyś zeszedł z zagonu,
Zaledwie rozorał pół łanu?

Tytusie! nie gnuśny robotnik był z Ciebie,
Ni żołnierz, co druhów opuszcza w potrzebie,
Ni oracz, co roli odbieży;
Na spieceś pracował i znojno i twardo,
I stałeś na szańcu i prosto i hardo,
I zagon orałeś macierzy.

Głos Pański Cię wezwał w południe przed zmrokiem:
Posłuszny odszedłeś — ach! skorym zbyt krokiem
I roli i pługa i znoju.
A my tu sieroty — we łzawéj żałobie
I płaczem i w cichym składamy Cię grobie,
I życzym wiecznego spokoju.

Ziemico ojczysta, rodzico strapiona!
O przyjmij Tytusa i przytul do łona
I wieczne daj odpocznienie;
Dla ciebie pracował, oblewał się potem,
I miłość ci płacił swym całym żywotem,
Dla ciebie ostatnie dał tchnienie.

Nakład i druk Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie

Schön Ellen.

„Nun quäle dich nicht, du bangende Schaar!
Was kommt noch, daß ichs verschweige?
Wir haben nicht länger Brod noch Wein;
Das Pulver geht auf die Neige.

Und kommt nicht Hülfe, und kommt sie nicht bald,
Den wimmelnden Feind zu bestehen,
So sehen wir die Sonne, die noch dort steigt,
Wohl nimmermehr untergehen."

Lord Edward sprach's; bleich lauschen umher
Die tapfern Waffengenossen;
Schön Ellen lehnt' an das Feldstück hart,
Vom bleichen Kleid umflossen.

Sie horcht' hinaus in die leere Luft,
Als ob ein Zauber sie bannte,
Und plötzlich fuhr sie empor wie im Traume,
Ihr dunkles Auge brannte.

„Nun schaut, ihr Leute, nun schaut vom Thurm!
Und habt ihr nichts vernommen?
Mir deucht, ich hör' ganz fern den Marsch,
Den Marsch: die Campbells kommen.

Ich hör' die große Trommel dumpf,
Ich hör' des Pibrochs Weise
Wie einst am Strand ich gesungen das Lied,
So spielt in den Winden es leise." –

„Ach, Mädchen, was machst du Grauen und Weh!
Vom Thurm ist nichts zu sehen,
Als blaue Luft und gelber Sand
Und fern des Rohrfelds Wehen.

Doch unten im Wall, da wacht der Feind,
Vieltausend Waffen schimmern;
Die Äxte blitzen, mit denen sie schon
Zum Sturme die Leitern zimmern." –

Und die Sonne stieg in die Mittagshöh,
Und die Sonne begann sich zu neigen;
Sie küßten die Kinder zum letztenmal,
Sie drückten die Hand sich mit Schweigen.

Schön Ellen starrt in die leere Luft
Ihr bleiches Gesicht war erglommen:
„Ich hab's euch gesagt, und ich sag' es aufs neu,
Ich hör's: die Campbells kommen.

Ich höre den dumpfen Trommelschlag
Zum gellenden Pibrochtone,
Ich höre den stürmenden Schritt auf dem Grund,
Den Schritt der Bataillone." —

„Ach, Mädchen, wir hofften und hofften umsonst;
Nun schon bricht ein das Verderben;
Der Feind, schon legt er die Leitern an;
Nun gilt es mit Ehren zu sterben!"

Fahrt nach dem Weib und Kind daheim,
Und ihr Festlands-Tanz und Freuden! —
Und nun, Kameraden, gebt Feuer, mit Gott!
Und die Schwerter heraus aus den Scheiden!"

Und die Fahne kracht, und der Sturm ward heiß,
Und Dampf lag über den Wällen,
Und als der Fähndrich zu Boden sinkt,
Da lassen die Fahne schon fallen.

„Nun lasst ihr Brüder, nun lasst Gram nach,
Denn nur jetzt führ ich die Weise!"
Sie ruft's und fiel, da zerbrach das Gewölk,
Und der Leib war allen im Kreise.

Und da liegt er so herrn durch das weite Gefild,
Und da kamst im Geschmeiden gezogen;
Mit gemusterten Kleid und mit Federn vom Aar
Und fliegende Bänder flogen;

Und er bricht in den Feind, wie Gewittersturm,
Und jetzt von allen vernommen,
Hoch über dem Rauch fortwogte der Marsch,
Der Marsch: die Campbells kommen!

Und der Feind zerstob und sie zogen in's Thor,
Und Ellen sang, wie sie blickten:
„Nun sind sie gekommen, wie Feuer vom Herrn,
Der Name des Herrn sei gepriesen!“

(Die Komposition zu Geibels „Schön Ellen"
für Solo, Chor, u. Orchester von Bruch.)

Mit freundlichem Gruss

W. Creizenach

Der Pole:

[illegible]

Und dankbar liebt in [illegible]keit.
Das All in [illegible] Gewalt
[illegible] Winternacht.

[illegible]

Lieder

zum

Zwanglosen Commers

am

Freitag, 26. Februar 1886.



[illegible]



I.

Hier sind wir versammelt zu löblichem Thun,
Drum Brüderchen: Ergo bibamus!
Die Gläser, sie klingen, Gespräche, sie ruh'n;
Beherziget Ergo bibamus!
Das heißt noch ein altes, ein tüchtiges Wort,
Und passet zum Ersten und passet so fort,
Und schallet ein Echo vom festlichen Ort,
Ein herrliches Ergo bibamus!

Mich ruft mein Geschick von den Freunden hinweg;
Ihr Redlichen! Ergo bibamus!
Ich scheide von hinnen mit leichtem Gepäck;
Drum doppeltes Ergo bibamus!
Und was auch der Filz von dem Leibe sich schmorgt,
So bleibt für den Heitern doch immer gesorgt,
Weil immer dem Frohen der Fröhliche borgt,
Drum, Brüderchen! Ergo bibamus!

Was sollen wir sagen zum heutigen Tag!
Ich dächte nur: Ergo bibamus!
Er ist nun einmal von besonderem Schlag,
Drum immer auf's Neue: Bibamus!
Er führet die Freude durch's offene Thor,
Es glänzen die Wolken, es theilt sich der Flor,
Da scheint uns ein Bildchen, ein göttliches, vor,
Wir klingen und singen: Bibamus!



II.

Im Krug zum grünen Kranze,
Da kehrt' ich durstig ein;
Da saß ein Wand'rer :,: drinnen :,:,
Am Tisch beim kühlen Wein.

Ein Glas ward eingegossen,
Das wurde nimmer leer;
Sein Haupt ruht auf dem :,: Bündel :,:,
Als wär's ihm viel zu schwer.

Ich thät mich zu ihm setzen,
Ich sah ihm in's Gesicht,
Das schien mir gar :,: befreundet :,:,
Und dennoch kannt' ich's nicht.

Da sah auch mir in's Auge
Der fremde Wandersmann,
Und füllte meinen :,: Becher :,:
Und sah mich wieder an.

Hei, wie die Becher klangen,
Wie braunte Hand in Hand:
„Es lebe die Liebste :,: deine :,:,
Herzbruder, im Vaterland!"



III.

[illegible]

Ein braver Mann, Herr Jacobson,
Von Stand ein Chemicale,
Befand sich auf 'ner Bahnstation
Mit stärkendem Labsale.
Und weil die schwule Eiserbahn
Im Junio unbequem,
War jedem zwanglos Reisenden
Ein Gilka angenehm.
Schnaps, Schnaps, Schnaps, du edeles Getränke,
Du bist und bleibst von der Natur,
Von die Natur, von das Natur
Das edelste Geschenke.

Hier Lübben und dort Lübbenau,
Wie schön seid ihr gelegen!
Nur schade, daß des Himmels Blau
Entweichen muß dem Regen!
Doch in dem nächsten Dorfe schon
Ein Wirtshaus war zu schauen,
Allwo sie sicherlich ganz ohn'
Cichorie Kaffee brauen.
Kaff', Kaff', Kaff', du edeles u. s. w.

Drauf ging es hurtig querfeldein
Vorbei an schmucken Dirnen,
Ein G'witter hüllt die Sonne ein,
Der Schweiß steht auf den Stirnen.
Nun sind wir aber Gott sei Dank
Im ländlichsten Locale,
Schon nach zwei Stündchen bringt Herr Panck
Die schäumenden Pocale.
Bier, Bier, Bier, du edeles u. s. w.

Als wir den guten Bars verzehrt,
Wird kecklich commersiret,
Bis daß der Cantor unerhört
Gefühlvoll cantatiret.
Ein Bäuerlein, vom Sprit entbrannt,
Verpeßt den wack'ren Alten,
Indeß sich Mauthner sprachgewandt
Thut wendisch unterhalten.
Sprit, Sprit, Sprit, du edeles u. s. w

Auch sonst begiebt sich dies und das,
Davon die Sänger schweigen,
Davon sich erst des Morgens kraß
Die trüben Folgen zeigen.
Ach! Durch den taubenetzten Kohl
Ein schwarzer Schatten schleichet:
Ihm ist so weh! Ihm wird erst wohl,
Da man ihm Cognac reichet.
'gnac, 'gnac' 'gnac, du edeles u. s. w.

Dieweil es just ein Sonntag war,
Nach Burg (sprich Burk) wir schritten,
Wir wurden feucht auf Haut und Haar,
Und Brähmlein hat gelitten.

Doch vor der Kirche ward uns Lohn
Allwo sie sich erbauen
Zu ihrer hehren Weltmission,
Des Spreewalds tapf're Frauen
Bier, Bier, Bier, du edeles u. s. w

Bei Herrn Panck das Dejeuner,
Das stärkt stracks Hertz und Magen,
Es weiß gegen Salat und Reh
Auch Saucken nichts zu sagen.
Nach Mutter'n bang, macht unser Fritz
Sich auf Mariechens Socken,
Doch Brahm, ein Kind von Mutterwitz,
Hat Rothspohn eingestocken.
Spohn, Spohn, Spohn, du edeles u. s. w.

Auf Kähnen ging's durch Flur und Feld,
Held Gurlitt schwang sein Banner,
Brahm's Schatz umschlich der Sternenfeld,
'nen Schurkenstreich ersann er.
Paul Meyer soff das rothe Naß
Und Ochs benahm sich schändlich:
Brahm trinkt und schreit: „Was ist denn das?"
Deß freut sich Huhn und Entrich!
Spree, Spree, Spree, du edeles u. s. w.



IV.

O alte Burschenherrlichkeit! Wohin bist du verschwunden?
Nie kehrst du wieder, goldne Zeit, so froh und ungebunden!
Vergebens spähe ich umher, ich finde deine Spur nicht mehr,
O jerum, jerum, jerum, o quae mutatio rerum!

Wo sind die, die vom breiten Stein nicht wankten und nicht wichen,
Die, ohne Spieß, bei Scherz und Wein, den Herrn der Erde glichen?
Sie zogen mit gesenktem Blick in das Philisterland zurück.
O jerum etc.

Da schreibt mit finsterm Amtsgesicht der Eine Relationen,
Der Andre seufzt beim Unterricht, und der macht Recensionen;
Der schilt die sünd'ge Seele aus, und der flickt ihr verfallnes Haus.
O jerum etc.

Allein das rechte Burschenherz kann nimmermehr erkalten,
Im Ernste wird wie hier im Scherz der rechte Sinn stets walten,
Die alte Schale nur ist fern, geblieben ist uns doch der Kern,
Und den laßt fest uns halten!
O jerum etc.

Drum, Freunde, reichet Euch die Hand, damit es sich erneue,
Der alten Freundschaft heil'ges Band, das alte Band der Treue,
Klingt an und hebt die Gläser hoch, die alten Burschen leben noch,
Noch lebt die alte Treue!
O jerum etc.



V.

Viola, Baß und Geigen, die müssen alle schweigen
Vor dem Trompetenschall; vor dem Schall, ja vor dem Schall,
Vor dem Schall, ja vor dem Schall, vor dem Trompeten —
Tunke, tunke, tunke, tunk'=vivallallera
Tunke, tunke, tunke, tunk' vivallallera, vor dem Trompetenschall!

Die Stimme unsres Küsters ist nur ein leis Geflüsters
Vor dem Trompetenschall ꝛc.

Die Vöglein in dem Walde, die schweigen alsobalde
Vor dem Trompetenschall ꝛc.

Leb' wohl, mein kleines Städtchen, leb' wohl, schwarzbraunes Mädchen,
Leb' wohl und denk' an mich!
:,: Lebe wohl und denk' an mich! :,:
Leb' wohl und denk' an — Tunke, tunke ꝛc.
Leb' wohl und denk' an mich!

Zwanglosigkeit, sollst leben! sollst reichen Stoff uns geben,
Du bist ein Bierkanal! :,: Bierkanal, ja Bierkanal :,:
Du bist ein Bierkan — tunke, tunke ꝛc. du bist ein Bierkanal!



VI.

Wohlauf! die Luft geht frisch und rein,
Wer lange sitzt, muß rosten,
Den allersonnigsten Sonnenschein
Läßt uns der Himmel kosten.
Jetzt reicht mir Stab und Ordenskleid
Der fahrenden Scholaren,
Ich will zu guter Sommerszeit
Jn's Land der Franken fahren.

Zum heil'gen Veit von Staffelstein,
Komm' ich emporgestiegen,
Und seh' die Lande um den Main
Zu meinen Füßen liegen
Von Bamberg bis zum Grabfeldgau
Umrahmen Berg und Hügel
Die breite stromdurchglänzte Au —
Ich wollt', mir wüchsen Flügel.

Einsiedelmann ist nicht zu Haus,
Dieweil es Zeit zu mähen,
Ich seh' ihn an der Halde draus
Bei einer Schnitt'rin stehen.
Verfahrner Schüler Stoßgebet
Heißt: Herr, gieb uns zu trinken!
Doch wer bei schöner Schnitt'rin steht,
Dem mag man lange winken.

Einsiedel, das war mißgethan,
Daß Du Dich hubst von hinnen.
Es liegt, ich seh's dem Keller an,
Ein guter Jahrgang drinnen.
Hoi ho! Die Pforten brech' ich ein,
Und trinke, was ich finde.
Du heil'ger Veit von Staffelstein,
Verzeih' mir Durst und Sünde.



65-